

Wilfrid

STINISSEN 

MŁODE

WINO

O owocach

Ducha Świętego



WILFRID STINISSEN OCD

Młode wino

O owocach Ducha Świętego

Przełożyła Justyna Iwaszkiewicz

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2020

[Kup książkę](#)

Original edition published in Swedish under the title: *Det nya vinet* by
Libris förlag, Örebro, Sweden

© Copyright for the Polish translation by Justyna Iwaszkiewicz, 2016

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2016

Redaktor – LIDIA KOZŁOWSKA

Skład tekstu – JAKUB SIEDLECKI

Konwersja do formatów EPUB i MOBI – PILCROWSTUDIO.PL

Redaktor techniczny – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Projekt okładki – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografia (2 str.) – IAN KEEFE/UNSPLASH

ISBN 978-83-7906-422-9

Wydanie II

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

ul. Kościuszki 99 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62

www.wdrodze.pl

sprzedaz@wdrodze.pl

[Kup książkę](#)

☞ *Królestwo Boże jest pośród was.* (ŁK 17,21)

Młode wino wlewa się do nowych worków skórzanych. (MK 2,22)

Wstęp

OWOCE DUCHA JAKO W NIEBIE, TAK I NA ZIEMI

Na samym początku pragnę nakreślić właściwą perspektywę¹. Stawiamy mianowicie następujące pytanie: Czy istnieje możliwość, żeby człowiek już tutaj, na ziemi, mógł żyć jak

¹ „Owoce Ducha są miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, życzliwość [uprzejmość – *Biblia Tysiąclecia*], wierność, łagodność i opanowanie” (GA 5,22–23). Nie należy ich mylić z darami Ducha: mądrością, rozumem, radą, męstwem, duchem znajomości i bojaźni Pana (por. 1z 11,2). Te dary *uzdalniają człowieka do wsłuchiwania się* w inspiracje Ducha Świętego. Wszyscy chrześcijanie otrzymali dary Ducha, lecz tylko u tych, którzy *są gotowi słuchać* natchnień Ducha, owoce dojrzewają.

W polskim przekładzie paulistów kolejność jest odwrócona – mianowicie dobroć jest wymieniona przed życzliwością, tymczasem w *Biblii Tysiąclecia*, podobnie jak w szwedzkim przekładzie – występuje zaraz po uprzejmości, a zatem to właśnie ten przekład bardziej odpowiada rozwiniętemu tutaj tokowi myślenia autora.

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego, o ile nie zaznaczono inaczej, zaczerpnięto z *Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu*, najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2008 – przyp. tłum.

w niebie? Albo innymi słowy – czy realna jest wiara w to, że wola Boża może się spełnić w moim życiu „jako w niebie, tak i na ziemi”? I jeżeli odpowiedź brzmi „tak”, to jak takie życie wygląda?

Jest to zasadnicze i nader praktyczne pytanie. Chodzi w nim o twój sposób myślenia, odczuwania i postępowania. Całe twoje życie istotnie zależy od tego, jak na to pytanie odpowiesz.

KRÓLESTWO BOŻE TU I TERAZ

Królestwo Boże wkroczyło w naszą historię, dlatego że Bóg stał się człowiekiem². Jezus rozpoczyna swoje nauczanie słowami: „Czas się wypełnił. Nadchodzi [jest blisko] królestwo Boże!” (Mk 1,15). Marek dwukrotnie posługuje się formą czasu dokonanego, którego skutki trwają w teraźniejszości (*perfectum*): *peplêrôtai* oraz *aeggiken*. Czas (*ho kairos*) „wypełnił się” i przybliżyło się królestwo Boże. Przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa śmierć została definitywnie pokonana. Jezus tworzy swój Kościół, który, jak czytamy w *Lumen gentium*, jest załącznikiem i zaczątkiem królestwa Bożego³. Już teraz żyjemy w czasie ostatecznym.

Równocześnie królestwo Boże nie jest w pełni gotowe. Ono wzrasta i wyraźnie to widać w Jezusowych przypowieściach o Bożym królestwie, które jest w nieustannym ruchu, w rozwoju. Istnieje chwała, która jeszcze w pełni nie została objawiona, a której wyczekujemy.

W chrześcijaństwie znajdujemy cudowną syntezę dwóch pozornie przeciwstawnych sobie zachowań. Z jednej strony

² Inspirację do tego rozdziału zaczerpnąłem z: J. Spronck, *L'attente chrétienne de la Parouise*, „Nouvelle revue théologique”, juillet-septembre 2009, s. 546–556.

³ „Germen et initium”; Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 5.

mamy *natychmiastowość*. Wciąż słyszymy, że ten najlepszy nasz czas jest właśnie dzisiaj: „Dzisiaj, jeśli głos jego usłyszycie” (ps 95,7). Każda chwila może stać się *kairos*, okazją do nawrócenia. Naszym zadaniem jest słuchanie natchnień Ducha, mamy żyć „tą chwilą dnia dzisiejszego!”, *rien que pour aujourd’hui* – pisała św. Teresa z Lisieux, zwana Małą Teresą (1873–1897)⁴. To dziś mam się nawracać, nie jutro. Z drugiej strony jest w chrześcijaństwie *oczekiwanie*. Od zarania Kościoła chrześcijanie spoglądali w przyszłość i tęsknili za ponownym przyjściem Jezusa. Codziennie we mszy świętej po konsekracji powtarzamy: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i *oczekujemy Twego przyjścia w chwale [donec venias]*”. Pan powróci i my tego wyczekujemy. I co ciekawe – przyszłość w jakiejś mierze jest terażniejszością. Paradoksalnie już teraz w pewien sposób żyjemy w przyszłości.

Coś z owej syntezy natychmiastowości i oczekiwania, terażniejszości i przyszłości, znajdujemy w samym słowie *parousía* – paruzja. To greckie słowo znaczy obecność i przyjście. Pierwsi chrześcijanie posługiwali się nim, mówiąc o ponownym przyjściu Jezusa na końcu czasów. Wówczas On się ukaże w całej swojej chwale. W II wieku zaczęto mówić o dwóch paruzjach. Jedna miała miejsce wówczas, gdy we wcieleniu Bóg stał się człowiekiem, i była nacechowana pokorą i cierpieniem. Drugiej wciąż wyczekujemy, nastąpi ona w przyszłości, gdy Jezus powróci w swej chwale. Święty Bernard z Clairvaux (1090–1153) mówi nawet o *triplex adventus*. Między pierwszą a ostateczną paruzją istnieje aktualna paruzja: Jezus jest bezustannie przychodzącym w swoim Słowie i w sakramentach. „Każdy, kto Mnie miłuje – mówi Jezus – będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój

⁴ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Moja pieśń dnia dzisiejszego*, w: *też, Pisma*, t. 2, autoryzowany przekład z jęz. francuskiego, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1971, s. 7.

umiłuje go. *Przyjdziemy do niego* i będziemy u niego mieszkać” (J 14,23). Według Księgi Apokalipsy, Pan jest tym, „który jest, który był i który przychodzi” (1,4,8; 4,8).

Królestwo Boże jest więc rzeczywistością, która równocześnie trwa i dopiero nastąpi. Ona, jak trafnie wyraził to jeden z luterkańskich teologów, Oscar Cullmann (1902–1999) – jest „już i jeszcze nie”. Święty Paweł obrazuje to, porównując czas Kościoła do bólów rodzenia: dziecko już istnieje, jest w drodze, ale jeszcze go nie widzimy (por. RZ 8,22). Paweł mówi także o jutrzence: „Noc przeminęła i dzień się przybliżył” (RZ 13,12). Nic nie stanie na przeszkodzie nadejściu dnia, kiedy wstaje jutrzienka. Dlatego zachęca on chrześcijan w Rzymie: „Postępujmy godnie, jak za dnia” (RZ 13,13).

Cullmann posługuje się jeszcze innym obrazem. Może być tak, że wojna już będzie właściwie wygrana, zanim nastąpi definitywne zwycięstwo. Można w określonej batalii osłabić wroga na tyle, że wszyscy zrozumieją, iż w zasadzie wojna jest już wygrana, choć trzeba kontynuować walkę, dopóki wróg otwarcie nie skapitułuje. Tak wygląda sytuacja w czasie Kościoła. Kościół ogłasza, że wojna jest już wygrana dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Karl Barth (1886–1968) przywołuje jeszcze inny obraz, mianowicie gry w szachy⁵. Czas Kościoła przyrównuje do sytuacji, która powstaje podczas gry w szachy, gdy jednego z graczy zaszachowano i widać, że już nie uniknie mata, lecz nie chce tego uznać

⁵ Również św. Teresa z Ávili (1515–1582) posługuje się tym obrazem, choć w odmiennym kontekście. Wskazuje, jak ważna jest umiejętność ustawiania figur i pionków, by móc zaszachować Boskiego Króla. Pionkami są cnoty, a królową pokora. Tą królową można zwyciężyć Króla w taki sposób, że „nie będzie mógł i sam nie będzie chciał ująć rąk naszych” (Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 16, 1–2, w: tejże, *Dzieła*, wyd. 3, t. 2, przeł. H. P. Kossowski, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1987).

i choć pokonany, kontynuuje grę, usiłując wyjść z potrzasku. Dopóki nie uzna przegranej, partia szachów nie jest skończona.

My już jesteśmy uratowani, ale równocześnie czekamy, aż ratunek dokona się w całej pełni. Tę tęsknotę i oczekiwanie wyrażamy, ilekroć w Modlitwie Pańskiej mówimy: „przyjdź królestwo Twoje!” (*adveniat regnum tuum*) i w „Maranatha” pierwotnego Kościoła, które faktycznie znaczy zarówno: „Przyjdź, Panie Jezu!”, jak i: „Pan nasz przyszedł” – zależnie od tego, gdzie położymy akcent (w języku hebrajskim istnieją bowiem tylko same spółgłoski). Dwuznaczność tego słowa pięknie wyraża ów paradoks związany z przyjściem Jezusa: że On już przyszedł i jeszcze nadejdzie.

SZCZEGÓLNY RODZAJ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ NADZIEI

Ten misterny splot teraźniejszości i przyszłości przydaje chrześcijańskiej nadziei szczególnej mocy i dynamiki. Z owych trzech rodzajów czasu – przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, ten trzeci – czas przyszły, jest w pewien sposób najważniejszy. Będąc jednak chrześcijaninem, nie patrzę tylko w przyszłość, powtarzając za św. Pawłem: „zapominając o tym, co jest za mną, a zwracając się ku temu, co przede mną” (FLP 3,13). To, co przede mną, jest również w tajemniczy sposób rzeczywiste już teraz. Przez chrzest już zmartwychwstałem z Chrystusem. Mam współobywatelstwo razem ze świętymi (por. EF 2,19). W Eucharystii już teraz uczestniczymy w niebiańskiej uczcie weselnej, gdyż „wszystko jest gotowe” (*quia parata sunt omnia*) (MT 22,4) – prawda, którą Kościół wyśpiewuje od wieków.

Przyszłość, z jaką wiąże moją nadzieję, istnieje już teraz, choć nie w całej pełni, na tyle jednak, by przemieniała moje życie. To, co było celem, obecnie staje się punktem wyjścia. Otrzymałem Ducha Świętego. Jeżeli będę miał odwagę w to uwierzyć,

wówczas i owoce Ducha będą mogły dojrzewać. One nie rosną gdzieś za wysoko, jak w bajce o lisie i winogronach, lecz są na wyciągnięcie ręki, mogę je zrywać. Już nie żyję w ciemności, jestem kapłanem i królem (por. 1 P 2,9), królestwo Boże, królestwo niebieskie jest pośród nas (por. Łk 17,21).

Z tego wyraźnie wynika, że moja nadzieja w znacznym stopniu jest zależna od mojej wiary. Jeśli prawdziwie nie uwierzę, że to najistotniejsze już stało się moim udziałem, że w chrzcie narodziłem się na nowo, stając się nowym człowiekiem, to moja nadzieja będzie tracić swój dynamizm. Jestem wtedy wciąż moim dawnym „ja”. Wówczas cel znajduje się gdzieś w odległej przyszłości, a więc do tego czasu nic godnego uwagi przeżyć się nie da.

Moja nadzieja waha się w rytmie mojej wiary. Siła napędowa dla mojej nadziei zależy od pewności mej wiary⁶. Wydaje się, jakbyśmy już zupełnie nie byli niczego „pewni”. Nieustannie mówi się o tej parze „wiara i pewność”, tak jakby wiara nie była pewnością, tymczasem powinno się mówić raczej o wierze i rozumowaniu⁷.

Chcę za pomocą kilku przykładów pokazać, jak w praktyce może wyglądać dynamika nadziei. 1. Consummata (Marie-Antoinette de Geuser⁸) pisze w jednym ze swoich listów do karmelitanek w Pontoise: „Przechodzę obok wszystkiego, nie zatrzymując się [*je traverse tout sans m'arrêter*] – ani kiedy są to dary łaski na modlitwie, ani różnego rodzaju cierpienia

⁶ Wiara jest wiedzą opartą na pewności [w polskim przekładzie: „wiara jest pewna”], czytamy w *Katechizmie Kościoła katolickiego*, nr 157.

⁷ Por. encyklikę Jana Pawła II, *Fides et ratio*, 1998.

⁸ Marie-Antoinette de Geuser (1889–1918), francuska mistyczka z Hawru w Górnej Normandii, znana jako Consummata, pozostawiła po sobie ogromną liczbę listów i pism mistycznych. Wspomina o niej m.in. Adrienne von Speyr w książce *Das Allerheiligenbuch*, erster Teil, Johannes Verlag, Einsiedeln 1966, s. 245–246 – przyp. tłum.

i pokusy – nie spoglądając, że tak powiem – nie dotykając niczego”⁹. Istnieje święte zapomnienie, pewien rodzaj kapitulacji, który otwiera mnie i czyni wolnym wobec wszelkiej nowości, jaką Bóg chce mnie obdarować. Zasklepienie się w doznaniach, wspomnieniach i zdarzeniach blokuje strumień nadziei. Bóg chce dawać więcej, On zawsze jest jeszcze większy.

„Oto wszystko czynię nowe” (Ap 21,5). Nie jedynie na końcu czasów, ale w każdym momencie. Jeśli zasklepię się w tym, co stare, nie będę dyspozycyjny wobec nowego. „Jakie to jest uczucie?”, zapytał biskupa Andersa Arborelius a pewien dziennikarz w dziesiątą rocznicę przyjęcia przez niego sakry katolickiego biskupa Sztokholmu. Odpowiedź była natychmiastowa: „Tego się nie czuje, to jest”. Ciągłe zastanawianie się nad tym, co czuję, zasklepia mnie w moim subiektywnym świecie. Prawdziwy wzrost i rozwój dokonuje się wówczas, gdy skapituluję wobec samego siebie. Wyobraźmy sobie artystę, który ćwiczy i ćwiczy, ale brakuje mu wewnętrznej iskry, która pozwoli mu zapomnieć o sobie, przestać się kontrolować i oceniać. Ten artysta, jeśli podda się zupełnie i powierzy natchnieniu, stanie się narzędziem swojej sztuki.

Bóg daje nam przykład. Ojciec, Syn i Duch poddają się sobie wzajemnie albo mówiąc właściwiej – od zawsze są w pełni nakierowani na siebie nawzajem. Zamiast zasklepiać się w starych schematach i sposobach reagowania, decyduję się trwać w nowości; tej nowości, która już tutaj jest, choć nie w pełni rozwinięta. Już ćwiczyłem i ćwiczyłem, wciąż mi nie wychodziło, ale teraz chcę pozwolić nowemu życiu, aby żyło we mnie. Dzisiaj chcę ćwiczyć się w *byciu* łagodnym, dobrym, cierpliwym i zawierającym siebie woli Bożej.

⁹ Anders Arborelius, *Den brinnande pilen*, Karmeliterna, Tågarp Glumslöv 1986, s. 135.

Kto ma nadzieję, ten nie trzyma się kurczowo starego, ale jest skierowany ku przyszłości, tej przyszłości, która już się rozpoczęła i właśnie dlatego ma szczególną siłę napędową. Oczy i serce Jezusa są zwrócone ku Jerozolimie, gdzie dopełni On swego życia i spełni swoje posłannictwo. To przydaje Mu siły, by iść dalej, dzisiaj i jutro, i pojutrze (por. Łk 13,33). 2. Drogi Czytelniku, Ty, który czytasz tę książkę, być może świadomie i w zasadzie definitywnie dokonałeś kiedyś wyboru pójścia za Jezusem Chrystusem. Im dłużej zdążasz duchową drogą, tym wyraźniej doświadczasz, że nie potrafisz w pełni czynić tego, co sprawiedliwe. Upadasz i podnosisz się, takie jest twoje życie. Świadomie już wybrałeś światło, a chwilę potem na nowo wchodzisz w ciemność. Tak bardzo chciałbyś uczynić swoje życie jedną, nieprzerwaną, stałą linią, tymczasem w rzeczywistości ona składa się z serii punktów mniej czy bardziej oddalonych od siebie. W nieskończoność musisz zaczynać od nowa.

Nadzieja daje ci odwagę, żeby *się nie poddać*. Chrześcijańska nadzieja podpowiada ci, że nie musisz przywoływać i ściągać życia wiecznego z nieba na ziemię, ono bowiem jest już tak blisko. Jest na wyciągnięcie ręki, ono jest w istocie twoim najgłębszym *ja*. Uczestniczysz w boskiej naturze (por. 1 P 1,4). Jezus mieszka w tobie i woła cię (por. J 11,28). Uprzejmie, ale stanowczo zaprasza: „Wracaj do domu, w imię Boże: wracaj do domu!”.

Między ciemnością a światłem, między grzechem a łaską, między tym dawnym a nowym człowiekiem istnieje wprost niebotyczna różnica. Ona staje się tym wyraźniejsza, im bardziej zbliżasz się do celu. Chodzi o dwa całkiem różne światy, absolutnie odrębne, a mimo to będące tak blisko siebie, że w każdej chwili potrafisz przechodzić z jednego w drugi. Wystarczy na przykład wypowiedzieć święte imię Jezus z całą miłością, jaka jest ci dana właśnie teraz.

Jakaż dynamika mieści się w pewności wiary i nadziei!

TYPOWO CHRZEŚCJAŃSKIE

Kiedy pytamy, co charakteryzuje chrześcijaństwo, to w odpowiedzi wielokrotnie daje się słyszeć, że w chrześcijaństwie wszystko skupia się wokół miłości. A miłość, jak powie Biblia, polega na umiłowaniu bliźniego jak siebie samego. Odpowiedź ta wskazuje właściwy kierunek, ale nie jest typowo chrześcijańska. To, że nie należy czynić drugiemu tego, czego samemu nie chciałoby się zaznać od innych, przynależy do ludzkiej mądrości. Wszyscy mamy to zapisane w naszym sercu czy w sumieniu, i nie trzeba być chrześcijaninem, żeby to zrozumieć. Wskazania zapisane w dekalogu wyraźnie formułują to, do czego każdy może dojść, kiedy się naprawdę zastanowi, czym jest bycie członkiem ludzkiej rodziny.

Jezus mówi coś, co wykracza ponad to. Jeśli chcemy iść za Nim, to nie chodzi tylko o to, by kochać drugiego, tak jak siebie samego, ale kochać swojego bliźniego tak, jak kocha go Jezus. „To jest bowiem moje przykazanie, abyście się wzajemnie tak miłowali, jak Ja was umiowałem” (J 15,12). Jezus kocha swego bliźniego, to znaczy każdego człowieka, nie jak siebie samego, ale jeszcze bardziej niż siebie samego. On przedkłada drugiego ponad siebie. Najwyższa miłość, jak mówi, polega na tym, aby poświęcić swoje życie za przyjaciół (por. J 15,13). Sam to pokazał, umierając za nas. Już w czasie umywania nóg wskazał na ten właściwy porządek: „ty” stawia przed „ja”. Oto najwyższy ideał, który z łatwością powoduje, że tracimy odwagę i kapitulujemy. Któż potrafi tak kochać jak Jezus?

W swojej książce o Jezusie z Nazaretu Benedykt xvi pisze, że typowo chrześcijańskie jest nie tylko to, by kochać drugich tak, jak kocha ich Jezus. Chrześcijaninem czyni człowieka to, że otrzymał nowe życie. A to jego nowe życie to jest życie Chrystusa w nim. „Żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie

Chrystus” (GA 2,20). Te słowa dają pełny opis istoty życia chrześcijańskiego¹⁰.

„Bóg objawił się w ludzkiej postaci, abyśmy mogli otrzymać nowe i wieczne życie”, pisze św. Ignacy Antiocheński († ok. 110) w swoim Liście do Efezjan¹¹. Wszystko będzie inaczej, jeżeli tę największą miłość, o której mówi Jezus, potraktujesz już nie jako zadanie do wykonania, ale nade wszystko jako dar. W sakramencie chrztu Jezus wstąpił do twego serca nie dlatego, że chce stawiać ci wysokie wymagania i nakładać na ciebie ciężary, ale dlatego, że to On sam pragnie przeżyć twoje życie. Można by powiedzieć, że Jezus, od pierwszego momentu naszego istnienia będąc w nas obecny, przez chrzest został świadomie przyjęty jako prawdziwa zasada naszego życia. Powierzylimy Mu klucze. On, który był jedynie „obecny”, teraz jest w nas jak u siebie „w domu” i ma prawo kierować i rządzić. W chrzcie zasadniczo to właśnie się dokonuje. Później chodzi o to, aby nie żyć w zapomnieniu, lecz wciąż pamiętać wielkie rzeczy, jakie nam Bóg uczynił. Ta pamięć jest „łagodnym jarzmem i lekkim ciężarem”, tak, ona jest niewyczerpanym źródłem radości.

Życie wieczne już się rozpoczęło. Życie wieczne nie jest tylko tym, które nastąpi po naszej śmierci, ono jest dostępne tu i teraz. Dla chrześcijanina powinno to być oczywiste. Życie wieczne otrzymaliśmy przez chrzest. Jest ono jak otwarta przestrzeń w nas, w którą w każdej chwili możemy wejść. Nie ma tam żadnych barier; to jest nasz prawdziwy dom. Będąc tam, w naszym życiu wiecznym, widzimy również jasno, że czas, kiedy jest wyzuty z wieczności, traci sens i pozostaje czystą doczesnością.

¹⁰ Por. Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, cz. 2: *Od wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania*, przeł. W. Szymona, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2011.

¹¹ *De apostoliska fäderna*, Artos, Skellefteå, „Brev till Efesierna”, 19, 3.

Jesteśmy zachęcani do pracy dla królestwa Bożego, a większość z nas potrzebuje zachęty i przebudzenia ze snu. Sam Jezus inspiruje nas, byśmy gromadzili sobie skarby w niebie, gdzie mól i rdza nie niszczą (por. MT 6,19–20). Ale mówi także: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi obfity owoc, gdyż beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5). Są więc dwa sposoby pracy. Możesz pracować *dla* Boga, podejmować wysiłki, skupiać wszystkie siły i inwestować je w budowanie królestwa Bożego. I to jest wielka rzecz, i Jezus tym, którzy swe „talenty” wykorzystywali dla Niego, obiecuje wielką zapłatę.

Lecz jest i inna forma pracy, która wygląda całkiem odmiennie. To nie jest już praca *dla* Boga, ale *Boża praca*. Wszystko dokonuje się teraz w Bogu i *od* Boga pochodzi. Stajesz się małym Bożym instrumentem. Stajesz do Jego dyspozycji i mówisz Mu: „Ty sam działaj”. I nie jest to jakąś twoją iluzją, przeciwnie – rzeczywistość, tę prawdziwą rzeczywistość traktujesz serio. Przez wiarę wiesz, że Jezus dał się tobie jako twoje nowe *ja*, i pozwalasz temu *ja* żyć i działać w sobie. Jesteś po prostu konsekwentny wobec tego, co podpowiada ci wiara. Tym samym „twoja” praca zyskuje inny charakter. Ona wypływa z twego najgłębszego wnętrza, gdzie On mieszka. Dokonuje się to spokojnie i łagodnie, zazwyczaj bez hałasu. Ma inną woń, niż gdybyś wykonywał ją własnymi siłami. Święty Paweł słusznie mówi o miłej woni Chrystusa (por. 2 KOR 2,15). Taka praca przynosi „obfity owoc”, a poza tym jesteś mniej narażony na pychę. Nie możesz przechwalać się tym, co uczynił ktoś inny. Oszustwem byłoby stroić się w cudze piórka.

Teraz lepiej rozumiesz słowa św. Pawła o dobrych czynach, które Bóg przygotował dla ciebie, abyś zgodnie z nimi postępował (por. EF 2,10). Już nie ma w tobie takiego przeświadczenia, że masz coś wytworzyć czy zbudować. Dobre czyny są przygotowane i czekają na ciebie. Wcześniej, przez różnego rodzaju

wyrzeczenia, szukałeś sposobu na to, by stać się wolnym człowiekiem; teraz ten sposób *znalazłeś*. Albo, mówiąc właściwie: żyjesz w nieustannym wyrzeczeniu przez to, że rezygnujesz ze swej skłonności do przejmowania Bożego dzieła i czynienia go swoim własnym. Ta skłonność tkwi bardzo głęboko i nieustannie sprawia, że zapominasz o tym, iż właściwie jedynie masz robić to, co On chce zrobić przez ciebie. Kochasz te słowa proroka, które powracają w modlitwie brewiarzowej: „Bo Ty sam dokonałeś wszystkich naszych czynów” (IZ 26,12).

Być chrześcijaninem znaczy żyć, kierując się Duchem Świętym. Wówczas dojrzewają owoce Ducha. Słyszysz szum wiatru (por. J 3,8) i pozwalasz, aby cię porwał. Już więcej nie powodują tobą własne drobne zachcianki i preferencje. To On jest twoją regułą. I co więcej, On jest Dawcą Życia. Możesz powtarzać z Jezusem: „Byłem umarły, a oto jestem Żyjący na wieki” (AP 1,18). W twoich żyłach płynie nowa krew, twój czas jest napełniony wiecznością. Może o tym zapominasz – to niemal pewne, że tak się dzieje. „Co jest największym grzechem?”, zapytano w jednym z wywiadów biskupa Andersa. Odparkł: „Nasza bezmyślność; że tak mało myślimy o wszelkim dobru, jakie otrzymaliśmy, i że jesteśmy tak mało świadomi życiowych możliwości”¹². Żyjemy jak lunatycy, gdzieś obok prawdziwej rzeczywistości. Potrzebujemy duchowego przebudzenia, które umieści nas pośrodku, w naszej boskiej rzeczywistości.

CNOTY I OWOCE DUCHA

Lepiej zrozumiemy owoce Ducha, kiedy zestawimy je z cnotami. Współcześnie refleksja nad cnotami szczęśliwie przeżywa swój renesans. Zaczynamy na nowo odkrywać starą mądrość, że zaspokojenie podstawowych potrzeb dziecka nie wystarczy,

¹² „Dagen”, 3 czerwca 2011.

aby zaczęło się ono harmonijnie rozwijać i stawać dobrym człowiekiem.

Siły, w jakie nas Bóg wyposażył, wskazują często niewłaściwy kierunek, tak jakby nasz naturalny kompas przestał działać. W chrześcijaństwie mówimy o grzechu pierworodnym. Od początku coś poszło nie tak. Pozytywne siły w nas mogą zgubić prawidłowy kurs i pobłądzić, i przez to stać się destruktywne. Święty Paweł pisze, że „ciało podąża wbrew Duchowi, natomiast Duch przeciwko ciału. Jedno przeciwstawia się drugiemu” (GA 5,17). Potrzeba sporo pracy, aby winorośl wzrosła i wydała owoce, a kiedy już raz je zrodzi, to należy zadbać o to, żeby wydała ich jeszcze więcej (por. J 15,2). Ta praca nad sobą dokonuje się wówczas, gdy staramy się praktykować cnoty.

Tradycyjnie takie wysiłki określa się mianem ascezy. Określenie pochodzi od greckiego słowa *askeô*, oznaczającego ćwiczenie, trening. Asceza jest ćwiczeniem, jakie narzucają sobie sportowcy. Przeniesiona na walkę duchową, polega na systematycznie podejmowanym wysiłku, by być lepszym człowiekiem. Jak to uczynić? Ucząc się nie iść natychmiast za swoimi spontanicznymi poruszeniami, rezygnować z natychmiastowego zaspokajania swoich potrzeb, by na dłuższą metę zyskać głębszą i trwalszą radość. Walczysz z własną ociężałością, ćwicząc się w przeciwnych do niej cnotach. Mając gwałtowny temperament, mądrze postąpisz, wzrastając w łagodności. Jesteś z natury gnuśny i leniwy, podejmujesz postanowienie – rekolekcje są wspaniałą okazją po temu – by wziąć się za siebie, zdyscyplinować się i zamiast nieustannie odwlekać podjęcie jakichś zadań, działać zdecydowanie i natychmiastowo. Zdrowy rozsądek podpowiada, że takie ćwiczenie się w cnotach nie jest jakimś powierzchownym zbytkiem. Płynięcie z prądem i pozwalanie na to, by być powodowanym uczuciami i impulsami, nie uczyni z ciebie harmonijnego człowieka.

Gdy jednak jednostronnie podejmiesz ten wysiłek, to istnieje ogromne ryzyko, że w zasadzie nie przekroczysz samego siebie. Wiele się mówi o samorealizacji, a określenie to jest znamienne dla współczesnego indywidualizmu. Celem chrześcijanina nie jest bycie wspaniałym, zdolnym i znakomicie przystosowanym człowiekiem, lecz bycie w pełni otwartym i dyspozycyjnym dla Boga. W swoim obszernym dziele *Droga na górę Karmel* Jan od Krzyża (1542–1591) nie czyni nic innego, jak tylko pokazuje nam drogę wyzwolenia się z tego, co przeszkadza Bożemu życiu w nas. Wszystko przesiąknięte jest bolesną tęsknotą za zjednoczeniem z Bogiem. U Jana nie chodzi więc o realizację, urzeczywistnienie siebie, ale o to, aby pozwolić Bogu stać się rzeczywistym.

Wówczas wszystko będzie inne. Będziesz pracować nad sobą, ale ze względu na Niego. Nie wzgardzisz cnotami, ale twoim celem nie będzie stanie się bohaterem cnotliwości¹³. Będziesz wiedział, że Twoje własne siły nie wystarczą, a bardziej ufać będziesz Jemu niż sobie i nie stracisz odwagi w niepowodzeniach. Zrozumiesz, że istnieje tylko jedno niepowodzenie: nie ufać Bogu, nie zwracać się do Niego. Już nie będziesz za wszelką cenę chciał być kimś doskonałym, ale coraz wyraźniej będziesz dostrzegać, jak bardzo doskonałość różni się od świętości.

My, urodzeni już po Małej Teresie, mamy znacznie łatwiejszą sytuację niż nasi przodkowie. Jej definicja świętości wyjaśnia, że żaden człowiek nie musi czuć się z niej wykluczony: „Tak, wystarczy upokorzyć się, znosić cierpliwie swe niedoskonałości: oto świętość prawdziwa”¹⁴. Kiedy do tej samej swojej siostry

¹³ „Zamiast obrazu świętości, który odwołuje się do bohaterów cnotliwości (*Tugendhelden*), Teresa z Lisieux odkryła swoją »małą drogę«,” pisze Joseph Ratzinger, *Credo für heute*, Herder, Freiburg 2006, s. 165.

¹⁴ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *List do s. Genowefy/Celiny z dnia 7 czerwca 1897 r.*, w: *też, Pisma*, t. 1, autoryzowany przekład z jęz. francuskiego, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1971, s. 767.

pisze: „Im jesteś uboższa, tym bardziej Jezus cię kocha”¹⁵, to wprowadza nas w całkiem inny świat niż ten, w którym chodzi tylko o to, by nie popełniać błędów.

Nieco upraszczając, można mówić o trzech drogach albo trzech fazach rozwojowych. Pierwszą jest droga realizacji siebie samego. Nie jest to właściwie żadna dobra droga, ale ścieżka powrotu. Tęsknisz i robisz wszystko, co potrafisz, by być dobry, piękny, zdrowy i silny. Ta droga nie ma żadnego szczególnego rysu chrześcijańskiego. Podążają nią również niewierzący. Nie ma też na niej żadnego wyraźnego odwołania się do Chrystusa, który sam o sobie mówi, że to On jest Drogą. Jednak może ona być pierwszym krokiem: oto chcę zrobić w życiu coś dobrego.

Drugą jest droga chrześcijańskich cnót albo chrześcijańskiej ascezy. Tutaj może nadal chcesz być kimś pięknym, ale nie po to, żeby przeglądać się we własnej piękności, ile raczej by uradować Boga. Jesteś oblubienicą, która chce być piękna, aby sprawić radość Oblubieńcowi. Czynisz wysiłki, żeby wszystko, co robisz, było dla Niego.

Trzecia droga to swego rodzaju kopernikański przewrót. Zamiast pracować dla Boga, pozwalasz, aby to On sam działał w tobie i przez ciebie. Otwierasz się tak totalnie dla Niego, że On sam staje się twoją świętością. To przede wszystkim na tej drodze dojrzewają owoce Ducha.

Przejście z drugiej drogi na trzecią zakłada, że w swoim obcowaniu z chrześcijańskimi cnotami boleśnie doświadczysz własnej niewystarczalności i słabości. Cele wskazywane przez Ewangelię są zbyt wysokie, byś mógł je osiągnąć. Nie dasz rady kochać swojego brata czy siostry tak, jak kocha ich Jezus. Nie udaje ci się nawet wytrwać w tych drobnych postanowieniach, które wydają się łatwe, gdy je podejmujesz, ale tak trudne, kiedy

¹⁵ List 211 z dnia 24 grudnia 1896 r., *Œuvres complètes*, s. 567.

przychodzi je wypełnić. Im gorliwiej chcesz się ćwiczyć w cnotach, tym boleśniej doświadczasz swojej słabości.

Mała Teresa znów jest tutaj świetlistym przykładem. Tak wielkie są jej pragnienia, a ona taka mała. W swoim akcie ofiarowania mówi: „(...) pragnę być Świętą; czuję jednak moją słabość i proszę Cię, o mój Boże, Ty sam bądź moją Świętością (...). Czuję w moim sercu niezmiernie pragnienia, toteż proszę z ufnością, byś pospieszył zabrać na własność moją duszę”¹⁶.

Być może tym, co najbardziej nas blokuje w drodze do świętości, jest to, że nie rozumiemy sztuki właściwego postępowania z naszą słabością. Zamiast swoją słabość i swoje porażki interpretować jako dowód na to, że nie jesteśmy powołani do świętości, powinniśmy reagować dokładnie odwrotnie. Tak czyni św. Paweł: „Kiedy bowiem jestem słaby, wtedy jestem mocny” (2 KOR 12,10). Gdy czuję się mocny, to staję się rywalem Boga. Bóg nie ma wtedy żadnej szansy, bo radzę sobie sam. W najlepszym razie jest to, owszem, ładna fasada, lecz nigdy jakaś wewnętrzna przemiana.

Liczyć na siłę własnej woli i w oparciu o nią uznać, że jest się na pozycji wygranej, to długa droga do Boga. Nawet jeśli się nam powiedzie, to na głębszym poziomie czeka nas porażka. Jest się może bardziej zadowolonym z siebie i bardziej samowystarczalnym. Wtenczas wzrasta nasze *ego*, a nie życie *Boże* w nas.

Podobnie jak w Jezusie istnieje otwarcie – pięć Jego ran – przez które spływają na nas Jego dobroć i łagodność, tak istnieje otwarcie i w nas, przez które dobroć może wpływać. Tym otwarciem jest nasza słabość i bezradność. „There is a crack in everything/ that's where the light gets in” – śpiewa Leonard

¹⁶ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Akt ofiarowania się Miłości Miłosiernej*, w: tejże, *Dzieje duszy*, red. O. Filk OCD, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1996, s. 405.

Cohen. Wszyscy mamy rany, które w gruncie rzeczy są otwarciem na Boga. To może być ogólna słabość, ociężałość albo depresyjne usposobienie. Może też być niemożność uwolnienia się od jakiegoś ciężaru. Nasza bezsilność, niepowodzenia i ubóstwo nigdy nie są przeszkodą w drodze do Boga. Owszem, to tam najłatwiej Go osiągnąć. Kiedy stanę pośrodku mojego ubóstwa, moich ran, mogę w całkiem nowy sposób wołać do Boga, pragnąć Go. „Błogosławieni ubodzy”!

Najsłabszy i najuboższy znajduje się w szczególnie korzystnym położeniu. To w nim czy w niej Bóg odnawia cuda swojego miłosierdzia. Kiedy świadomość naszej ograniczoności i ubóstwa definitywnie zostanie w nas utwierdzona, będziemy żyć w zapachu perfum Oblubieńca (por. PNP 1,3). W Biblii wszyscy ludzie ubodzy i słabi, komentuje św. Bernard z Clairvaux, potrzebują napawać się tym zapachem. Zrozumiałe więc, że potrafi on wyśpiewać prawo ludzi słabych: „O, upragniona słabości! Słabości, którą zastępuje moc Chrystusa. Któż mi zabroni być nie tylko słabym, ale nawet być tak totalnie bezradnym i bezsilnym, bym znalazł stałość mocą Pana”¹⁷. Gdy jesteś całkowicie przekonany o swej totalnej niemożności, to nastał czas, żeby regułę zmienić. Usiłowałeś samodzielnie grać na swoich skrzypcach i rezultat jest żałosny. Zostawiasz więc swoje skrzypce Bogu i pozwalasz, aby to On grał. Jakaż różnica! Teraz to jest dopiero prawdziwa muzyka.

Czy to znaczy, że definitywnie nastał koniec zajmowania się cnotami? Jasne, że nie. Prawdopodobnie jeszcze nie jesteś na tyle oddany Bogu, żeby miał On pełną wolność czynienia w tobie i przez ciebie tego, co chce. Wciąż wpadasz z powrotem w to samo przyzwyczajenie, by liczyć na własne siły i działać na wła-

¹⁷ *Sermones in Cantica Cantorum*, 25–27.

sną rękę. I wtedy znów masz wrócić do cnót. Nigdy nie postąpisz tak daleko, żeby je na dobre zarzucić. Jan od Krzyża pisze, że „trudno byłoby znaleźć duszę, która by zawsze i we wszystkim poruszana była przez Boga w stanie ciągłego z Nim zjednoczenia, oraz żeby bez pośrednictwa jakiejś formy jej władze zawsze były pobudzane w sposób boski, to jednak są dusze, które najczęściej Bóg porusza w ich działaniach, a nie one to czynią”¹⁸.

Nikt w mgnieniu oka nie dojdzie do pełni zawierzenia. Z początku chodzi o pojawiające się i znikające chwile pełne łaski, które stają się drogowskazami pokazującymi kierunek drogi. Mogą pozostawiać tak głębokie ślady, że nie zechcesz więcej żyć jak dawniej. Znalazłeś prawdziwe życie i teraz już rozumiesz, co Jezus ma na myśli, mówiąc, że to On sam jest Życiem. I tak oto te momenty łaski są coraz częstsze i coraz intensywniejsze. Różnorodność cnót stopniowo ustępuje miejsca jednej jedynej „cnocie”, a mianowicie zasadniczej postawie streszczającej wszystkie cnoty: pełnej otwartości i dyspozycyjności wobec działania Ducha Świętego.

Jean-Pierre de Caussade (1675–1751) odważył się wysunąć twierdzenie, że nie uda się nam postępować w pełnym zawierzeniu, jeśli wpierv nie zaprzestaniemy działać cnotliwie¹⁹. A Teresa z Lisieux pisała do swojej siostry Marii: „Im jesteśmy słabsi, bez pragnień, bez cnót, tym bardziej jesteśmy gotowi na działanie tej Miłości, co pochłania i przemienia”²⁰.

¹⁸ Św. Jan od Krzyża, *Droga na górę Karmel*, III, 2, 16. Wszystkie dzieła św. Jana od Krzyża, o ile nie zaznaczono inaczej, zaczerpnięto z: tegoż, *Dzieła*, wyd. 4 przejrane i poprawione, z jęz. hiszpańskiego przełożył B. Smyrak OCD, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1986.

¹⁹ Jean-Pierre de Caussade, *Powierzenie się Bożej Opatrzności*, przeł. J. Gorecka-Kalita, WAM, Kraków 2003, s. 97–98.

²⁰ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, *Rękopisy autobiograficzne*, Rękopis B, przeł. A. Bartosz, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1997, s. 212.

CHRZEŚCIJAŃSKA WOLNOŚĆ

Święty Paweł bardzo lubi mówić o tej wolności, do jakiej wyswobodził nas Chrystus, wolności polegającej na słuchaniu Boga (por. RZ 6,22). Mówi też, że „gdzie jest Duch Pana, tam jest wolność” (2 KOR 3,17). Duch Święty nie stawia nowych wymagań; nie, On wyzwala. Cnoty moralne usiłują doprowadzić do pewnego uporządkowania naszych naturalnych impulsów i namiętności. Natomiast owoce Ducha mają głębsze korzenie. Duch wyzwala i aktywizuje to, co teologia scholastyczna nazywa *potentia oboedientialis*: zasadniczą otwartością na Boga, z jaką zostaliśmy stworzeni, która to sprawa, że nie tylko potrafimy słuchać Boga, ale i pozwalać, aby nami kierował, abyśmy się Jemu poddali (por. 2 P 1,21), a nawet potrafili „być ożywiani” Jego Duchem. Gdy Duch budzi tę istotową otwartość z jej uśpienia i zaczyna ją wypełniać sobą, wówczas wszystko, co czynisz, staje się zarazem ludzkie i boskie. Tak było z Jezusem, a On jest „pierworodnym pośród wielu braci” (RZ 8,29). On jest pierwotną twarzą człowieka. Podobnie jak On we wszystkim, co czynił, był inspirowany przez Ducha Świętego i Nim się kierował, tak i my wszyscy jesteśmy powołani do tego, abyśmy Duchowi pozwalali być naszą wewnętrzną siłą napędową.

Człowiek nigdy nie jest tak wolny jak wówczas, gdy pozwala Bogu, aby w nim żył i działał. Myślimy o owym człowieku, który wsiał ziarno w ziemię i potem już nie musiał się martwić: „Czy śpi, czy czuwa, nocą i dniem ziarno kiełkuje i wzrasta, a on nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon” (MK 4,26–28). Albo myślimy o uczniach, którzy trudzili się przez całą noc, żeby złowić trochę ryb, a potem, kiedy posłuchali Jezusa i zarzucili sieci na głębię, dokonali wielkiego połowu (ŁK 5,4–6). Tak niewiele trzeba nam zrobić: zarzucić sieć albo rozpiąć żagiel, by złapał wiatr; później już idzie niewiarygodnie łatwo.

Jak powie prawosławny teolog Paul Evdokimov (1901–1970), przeciwieństwem grzechu nie jest cnota, ale wiara świętych. Wiara, która nie jest jedynie przyjęciem czegoś za prawdziwe, ale stanowi wyraz zaufania i zawierzenia. Na tyle, na ile wzrasta w tobie ta wiara, na tyle prowadzisz coraz bardziej Boże życie i smakujesz coś z cudownej wolności dziecka Bożego.

Obok tej fundamentalnej wolności istnieje inna wolność, dotycząca naszej relacji do rzeczy stworzonych. Tę wolność najlepiej widać u mistyków, którzy niekiedy doznawali wyraźnego działania Ducha Świętego w swojej duszy. Natychmiastowym „owocem” jest zawsze większa wolność w stosunku do tego, za czym ludzie zwykli gonić. Kiedy Teresa z Ávili komentuje pierwszy werset Pieśni nad Pieśniami: „twoje kochanie lepsze jest niż wino”²¹, pisze tak: „Wielka jest, Oblubieńcze mój, ta łaska! Rozkoszną ucztą mię raczysz, winem przewybornym mię napawasz, którego dość jednej kropli, bym zapomniała o wszystkim stworzeniu i wyrzekła się wszystkich rzeczy stworzonych i samej siebie, i nie szukała już tych przyjemności i pociech, co do których przedtem tęskniła zmysłowa ma natura. Wielka to łaska i nie zasłużyłam na nią”²².

Można postawić zarzut, że to jest wielka mistyka, a więc dla większości chrześcijan niedostępna, ale myliłby się ten, kto tak by uważał. Teresa mówi tutaj o modlitwie odpoczynienia, a liczni wierni praktykujący modlitwę mają jakieś jej doświadczenie. Poza tym ona, będąc jeszcze dzieckiem, a więc na długo przedtem, zanim otrzymała mistyczne łaski, doświadczyła przemijalności tego, co jest stworzone.

²¹ W innym przekładzie Biblii, za którym idzie polski przekład dzieł św. Teresy od Jezusa, werset ten brzmi: „Lepsze są piersi Twe nad wino” – przyp. tłum.

²² Św. Teresa od Jezusa, *Podniety miłości Bożej*, w: tejże, *Dzieła*, t. III, przeł. H. P. Kossowski, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1995, s. 132.

Kiedy wraz ze swoim czteroletnim bratem Rodrigiem zgłębiała słowo „wieczność” i gdy razem powtarzali sobie słowa „na zawsze, zawsze, zawsze”²³, Teresie dane było „trwałe wrażenie poznania drogi prawdy”²⁴. A dla niej prawda znaczy między innymi takie zrozumienie, że oto „wszystko jest niczym, a świat jest przemijaniem, a koniec jest blisko”²⁵.

Nigdy nie będziesz zawiedziony, jeśli zawierysz się Duchowi. On poprowadzi cię w świat wolności. Teresa z Ávili bardzo lubiła ten werset psalmu: „rozszerzyłeś me serce” (*dilatasti cor meum*) (Ps 119,32), uznając, że dokładnie wyraża on to, co czuła, gdy nawiedził ją Bóg. Liturgia²⁶ przypisuje jej to, co Pismo Święte mówi o Salomonie: „Bóg dał jej mądrość i rozsądek nadzwyczajny oraz rozum nieogarniony [*latitudinem cordis*]²⁷ jak piasek na brzegu morza” (1 KRL 5,9 Wulgata).

Duch rozszerza cię i czyni prawdziwie nowym (por. AP 21,5).

²³ W polskiej wersji przełożono z hiszpańskiego: „na wieki, na wieki, na wieki” – przyp. tłum.

²⁴ Św. Teresa od Jezusa, *Księga życia*, 1, 4, w: tejże, *Dzieła*, t. I, s. 112 („raczył Pan wrazić w dziecinny mój umysł poznanie drogi prawdy”); tutaj przekład własny z jęz. szwedzkiego.

²⁵ Tamże, 3, 5, s. 123; tutaj przekład własny z jęz. szwedzkiego.

²⁶ Trzecia antyfona z pierwszych nieszpórów na uroczystość św. Teresy od Jezusa, dziewicy, doktora Kościoła i naszej Matki, w: *Liturgia godzin Zakonu Karmelitów Bosych*, Kuria Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych, Kraków 1999, s. 199.

²⁷ W szwedzkiej wersji mamy to wyrażenie przełożone jako „szerokie serce” – przyp. tłum.

Epilog

Drogi Czytelniku, jeśli po przeczytaniu całej książki wzdychasz i masz wrażenie, że po prostu tylko komplikuję chrześcijańskie życie, a ty nie dasz rady myśleć o dziewięciu cnotach równocześnie – to chcę tobie raz jeszcze powtórzyć, że książka ta nie mówi przede wszystkim o tym, w czym powinieneś się ćwiczyć. Tutaj nie ma mowy o żadnym *muszę*; nie mówiłem też o *cnotach*. Tekst dotyczy *owoców Ducha*, a więc tego, co się stanie, gdy pozwolisz Mu się prowadzić i ogarniać. Książka jest próbą opisanego życia chrześcijańskiego takim, jak ono wygląda, gdy żyjemy zgodnie z tym, jaki był wobec niego zamysł: jak Jezus Chrystus i życie Jego Ducha w tobie.

Przez to, że Bóg stał się człowiekiem i jako człowiek żyje z nami, chce nas zaprzyjaźnić z niebem. Jego ludzka obecność na ziemi pokazuje, że nie ma nieprzekraczalnej przepaści między ziemią a niebem. Życie Syna Bożego na ziemi unaocznia nam, jak będąc człowiekiem, można wieść niebiańskie życie.

Życie chrześcijańskie nie jest przede wszystkim pracą do wykonania, ale darem do przyjęcia. „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, przeminęło, a nastało nowe” (2 KOR 5,17). Jesteśmy niesprawiedliwi wobec chrześcijaństwa, traktując je jako zbiór nakazów i zakazów. A jakże często tak właśnie jest ono pojmowane. Mówi się o obowiązkach, podczas gdy właściwie nade wszystko chodzi o możliwości. Mówi się o ascezie, podczas gdy w zasadzie chodzi o mistykę: jeśli otrzymałeś Ducha Świętego jako Ożywiciela, pozwól Jemu żyć w tobie. Zamiast ciężko pracować, dążąc do celu, możesz z wdzięcznością przyjąć cel i być tym, kim w gruncie rzeczy już jesteś. Jeśli jesteś narodzony z Boga (por. J 1,13), żyj Bożym życiem. Jeśli masz życie duchowe, podążaj drogą ducha (por. GA 5,25).

Już mówiłem o przewrocie kopernikańskim. Tutaj znów się z nim spotykamy. Szukałeś Boga, ale już od dawna „jesteś znaleziony” przez Niego. Mówiąc bezpośrednim i prostym językiem Małej Teresy: Skończ wspinać się na szczyt góry, lepiej wsiądź do windy. Boże ramiona cię obejmą i podniosą cię. Podczas liturgii mszalnej na jej wspomnienie wyśpiewujemy wspaniały tekst zaczerpnięty z Księgi Powtórzonego Prawa: „Jak orzeł, który budzi swe gniazdo i krąży nad piskletami, a gdy rozłoży swoje skrzydła, bierze je na siebie i unosi – tak Pan sam go prowadził” (PWT 32,11–12). Jakże cudowny opis życia chrześcijańskiego!

Wszystko będzie o wiele prostsze. Otrzymałeś Ducha Świętego jako swojego przewodnika. Odlóż ster i powierz się Jemu. Kiedy to uczynisz, wszystkie cnoty zaczną się samoistnie rozwijać. To proste, tak proste, że aż trudne dla nas, istot tak zagadkowych, że lubujących się w komplikowaniu wszystkiego. „W zbawieniu jest taka lekkość, która jest trudniejsza dla nas niż jakiegokolwiek wysiłki”, pisała Simone Weil

(1909–1943)¹⁶⁴. Bardzo chcemy stać na własnych nogach, sami decydować, dzierżyć swój los w swoich rękach. Nierozsądnie nam się wydaje, że bezpieczniej jest wziąć wszystko w swoje ręce, niż powierzyć to Bogu. Tutaj rzeczywiście możemy mówić o *ćwiczeniu się*: nieustannym przełamywaniu starego przyzwyczajenia do tego, by żyć autonomicznie, zamiast świadomie wybierać bycie narzędziem w rękach Boga. Mów: Nie ja, ale Ty.

Jest to oczywiście możliwe i sensowne tylko wówczas, gdy Bóg stał się dla ciebie TY, albo innymi słowy – kiedy stał się On w jakiś sposób „rzeczywisty” i wzrasta prawdziwa relacja miłości między tobą a Nim. Nie możesz powierzyć się Bogu, który nic dla ciebie nie znaczy.

To ćwiczenie – kapitulacja wobec samego siebie i pozwolenie, żeby to Bóg żył twoim życiem – nie jest samo w sobie takie trudne. Czy trudem ma być wejście w wolność i beztroskę? Utrudnieniem jest raczej to, że wciąż o tym zapominasz i na powrót wpadasz w dawną autonomię – przez co dopada cię zniechęcenie i chcesz się poddać. Lecz jak już wspominaliśmy: tajemnicą świętości jest nigdy się nie poddawać. „Kto nie zatrzymuje się w drodze i stale postępuje naprzód, ten w końcu, choćby powoli, dojdzie do kresu” – twierdzi św. Teresa z Ávili¹⁶⁵.

I nie sądz, że aby całkowicie zaufać Bogu i złożyć w Jego ręce całe swoje życie, musisz najpierw daleko postąpić na drodze duchowej. Jezus nie daje różnych wskazówek różnym kategoriom osób. On nie ma jakiegoś określonego programu dla początkujących, a innego dla „weteranów miłości”¹⁶⁶. On wszystkim mówi, że mają być jak Jego dzieci, że mają ufać Ojcu

¹⁶⁴ Simone Weil, *Attente de Dieu*, Ouvres, Gallimard 1999, s. 752; cytowane w: Philippe de Jésus-Marie, *Le secret du Carmel*, Éditions du Carmel, Toulouse 2010, s. 25.

¹⁶⁵ Św. Teresa od Jezusa, *Księga życia*, 19, 12.

¹⁶⁶ Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, strofa 25, 11: „Viejos amadores”.

i nie zamartwiać się. Mają być całkowicie zdani na Niego, bez Niego bowiem nikt niczego uczynić nie zdoła. Wszystkich zaprasza do tego, co absolutne, nie po długim okresie nowicjatu, lecz natychmiast.

Jeśli o tym wciąż na nowo zapominasz, nie martw się. Ważne jest natomiast, byś wiedział, że Jego zaproszenie jest wciąż aktualne, że po każdym przypadkowym zapomnieniu bez ociągania możesz powrócić do życia w Nim i przez Niego. Jeśli zadowala cię mniej niż absolutnie wszystko, to potrzebne ci będzie ćwiczenie się w różnych cnotach, aby stać się kimś takim, kogo można nazwać porządnym chrześcijaninem. Jeżeli natomiast masz odwagę rzucić się w przepaść zawierzenia, wszystkie cnoty naraz się zaktywizują i równocześnie zmieniają postać i nazwę: staną się *owocami* Ducha.

CZY TO DEFINITYWNE KONIEC Z CNOTAMI?

Mówiliśmy już, że Jean-Pierre de Caussade twierdził, iż nie potrafimy działać w pełnym zawierzeniu, jeśli wpierw nie przestaniemy działać cnotliwie. Wskazałem, że nie należy tego rozumieć w taki sposób, iż oto już nigdy nie masz się starać o cnoty. Zapewne będą takie sytuacje, w których konkretnie doświadczysz, jak dawne wady charakteru ci doskwierają, nie dlatego, jakoby Duch Święty nie był w stanie tego przemóc, ale po prostu dlatego, że jeszcze nie jesteś na Niego dostatecznie otwarty. Czekać na większe otwarcie i transparentność, dobrze czynisz, skupiając się właśnie na tej przestrzeni i ćwiczeniu się w cnotach, świadomie „idąc pod prąd”¹⁶⁷.

Założmy, że z natury jesteś osobą krytyczną i o wiele łatwiej zauważasz błędy i wady niż cechy pozytywne i dobre. Chcesz

¹⁶⁷ „Agere contra”: skupiać wszystkie siły na tym, by osiągnąć przeciwieństwo złej skłonności. Por. Św. Ignacy z Loyoli, *Ćwiczenia duchowe*, 16.

się pozbyć tej krytyki i tego poirytowania, jakie ona wywołuje. Możesz sobie postanowić, że ilekroć przylapiesz się na krytyce, natychmiast odejdiesz od tej myśli ku wdzięczności za wszelkie dobro, z jakim spotykasz się właśnie u tej osoby albo w tej sytuacji, albo w życiu w ogóle.

Gdy Jan od Krzyża mówi o „aktach anagogenicznych”¹⁶⁸, poprzez które można pokonywać pokusy, nie skrywa, że takie bezpośrednie zwrócenie się do Boga jego zdaniem jest najlepszym sposobem radzenia sobie z pokusą. Przyznaje jednak, że niekiedy, gdy pokusa jest wielka, a samemu jest się słabym, należy tutaj włączyć jeszcze czynną walkę przeciw pokusie.

Im bardziej nawyknieš do życia jako człowiek „namaszczony Duchem Świętym” (1 J 2,20), tym bardziej to namaszczenie, które mówi prawdę i nie kłamie, pouczy cię o wszystkim (1 J 2,27). Duch wskaże węzły w twojej duszy albo psychice, które są jeszcze nierozwiązane. To dopiero byłoby złe, gdybyś się tym nie przejmował, mówiąc: „No przecież taką już mam osobowość”. On zaprasza cię, byś poświęcił szczególną uwagę tym ciemnym plamom i pomaga ci znaleźć może jakąś formę strategii, by się ich pozbyć.

Lecz będąc coraz bardziej spoufalcony z Duchem i Jego leczącym działaniem, albo mówiąc właściwiej, w takim stopniu, w jakim Duch zyska większą wolność do działania w tobie, ta strategia coraz to bardziej będzie polegała na tym, że ty spragniony wystawisz te rany albo silne węzły na Jego oddziaływanie.

JAK WEJŚĆ W MAGNETYCZNE POLE DUCHA?

Jeden z moich przyjaciół, kiedy zaczynam mówić o ufności i radości czy innych zasadniczych postawach, zwykł reagować: „Ale jak, no jak to zrobić?”. Nawet jeśli niekiedy to pytanie

¹⁶⁸ Anagogeniczny znaczy wstępujący. Przez akt anagogeniczny człowiek wznosi się bezpośrednio do Boga. Por. Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, 16, 10.

mogłoby być irytujące, to zazwyczaj mnie ono cieszy. Pokazuje bowiem, że mój przyjaciel poważnie traktuje sprawę i chce to przełożyć na konkretne działanie. Równocześnie zmusza mnie, bym jaśniej się wyrażał.

W odpowiedzi na to pytanie zwykłem wskazywać na trzy kroki prowadzące nas coraz to głębiej w „pole magnetyczne” Ducha, przy czym najczęściej mniej lub bardziej wzajemnie się one przenikają. 1. Proś o pomoc! To zasadniczy warunek prawidłowego zrozumienia tego, że cała twoja duchowa droga zmierza ku temu, aby Jezus i Jego Duch żył w tobie i poprzez ciebie, co więcej, żeby „cię ożywiał”. Jeśli to jest celem, to największą przeszkodą w tej drodze jest twoja nieprzejednana wola, żeby żyć w niezależności, autonomicznie, samowolnie. Dopóki chcesz sam sobie radzić, Bóg nie ma żadnych szans. Musisz uznać swoją zależność i nauczyć się prosić o pomoc. Ojcowie pustyni dobrze o tym wiedzieli. Nieustannie powtarzali: „Boże, wejrzyj ku wspomózeniu memu, Panie, pospiesz ku ratunkowi memu!” (Ps 70,2). I Kościół nadal o tym wie, inicjując każdą część modlitwy liturgii godzin tym samym wołaniem o pomoc. Często wołając o pomoc, ćwiczysz się w swojej zależności od Boga. Każda modlitwa o pomoc jest objawieniem Bogu i tobie, że jesteś świadomy, że niczego nie możesz uczynić bez Niego (por. J 15,5). Przyzwyczajasz się do tego, by nie iść przez życie samotnie, ale z Nim, który jest twoją mocą i rozwiązuje twoje problemy. To jest krok pierwszy.

Lecz Bóg pragnie więcej. Nie chce tylko dać ci pomocnej dłoni, On chce być całym twoim życiem. 2. Stwórz przestrzeń dla Niego, stań się pusty tak, aby to On mógł cię wypełnić!

To, co może najbardziej cię wypełnia, to są twoje troski, mające często przyczynę w lęku. Boisz się porażki, tego, że nie zdążysz, że cię nie zaakceptują, że nie pokochają. Twoje ego karmi się lękiem. Lęk pokonujesz zaufaniem, ufnością i zawie-

rzeniem. Ilekroć mówisz Jezusowi albo Duchowi Świętemu: „ufam Tobie”, zrzucasz z siebie paraliżujący ciężar swoich trosk.

Jak wspomnieliśmy, ciało może być drogą do Boga. Skoro Bóg sam przyszedł do nas, przyjmując ciało, a za pośrednictwem sakramentu chce być z nami poprzez ciało, to nie może być błędne to, że my ze swej strony szukamy związku z Bogiem poprzez nasze ciało. Wszystkie nasze troski i problemy wyrażają się w ciele przez napięcia. Odpuszczając się w naszym ciele, możemy je niejako opróżnić, a tym samym i siebie samych, i dzięki temu zwiększyć przestrzeń dla Boga. Im mniej wypełniamy siebie sobą, tym bardziej dyspozycyjni jesteśmy dla Boga.

Możesz przejść tak przez swoje ciało i odkryć napięcia w różnych jego partiach. Często wystarczy jedynie zauważyć napięcie, aby je zlikwidować. Głębokich napięć może tak łatwo nie wychwycisz, ale każde, które uda ci się usunąć, czyni cię bardziej otwartym i pojemnym. Bóg nie czeka, by wejść w ciebie do czasu, kiedy całkowicie wyzbędziesz się siebie. On natychmiast zajmuje każdą wolną przestrzeń. 3. Pozwól Bogu przejąć ster! Jeśli przywykłeś prosić Boga o pomoc i składać swoje troski na Niego, to coraz wyraźniej będziesz doświadczać Jego stwórczej mocy. Twoje pragnienie, żeby On zupełnie Tobą zawładnął, będzie coraz silniejsze. Coraz bardziej naturalne stanie się dla ciebie bezpośrednio zwracanie się do Niego z prośbą, żeby On całkowicie się wszystkim zajął i prawdziwie był twoim Ożywicielem. Słowa, którymi się wówczas posługujesz, nie są już pustymi zwrotami, ale kryją w sobie przepastne pragnienie. Modlisz się wraz z Kościołem: „Przyjdź, Duchu Święty, napełnij moje serce i rozpal w nim ogień Twojej miłości!”. Albo powtarzasz za bł. Elżbietą od Trójcy Przenajświętszej: „O, Ogniu pochłaniający, Duchu miłości, przyjdź i posiądź mnie, tak, że Słowo ponownie stanie się ciałem w mojej duszy”. Nauczyłeś się ufać Bogu i wiesz, że taka modlitwa zawsze będzie wysłu-

chana. Jego pragnienie ciebie jest nieskończenie większe niż twoje pragnienie Jego.

Właściwie wszystko da się streścić w tych oto słowach św. Pawła: „Módlcie się nieustannie!” (1 TES 5,17). W swojej modlitwie i poprzez nią uświadomisz sobie obecność całej Trójcy Świętej w tobie i że to ona chce całkowicie tobą za-
władnąć. Dokąd trwasz w modlitwie i mocno trzymasz się Boga, wszystko idzie dobrze. Z chwilą gdy Go opuszczasz, wszystko jest nie tak, jak trzeba. „O, Panie! – pisze Teresa z Ávili – z tego wszystko zło w nas pochodzi, że nie trzymamy oczu utkwionych w Ciebie!”¹⁶⁹. Nasz szwedzki mistyk, Hjalmar Ekström w tym samym duchu pisze, że nie mamy patrzeć na swoje słabości, ale na chwałę Jezusa: „To chwała Pańska unicestwia grzeszne ciało człowiecze”¹⁷⁰.

Jednak nigdy tego nie wypełnisz do końca. On zawsze może tobą zawładnąć jeszcze bardziej. Nie jesteś przecież martwym naczyniem z kamienia czy drewna, ale żywym kielichem, który powiększa się, w miarę jak jest napełniany. Jezus ostrożnie trzyma młode wino w twym kielichu. Twoja pojemność będzie coraz większa.

Nie musisz wiedzieć, czy twoja miara jest już pełna czy nie. Pragnienie, żeby to wiedzieć, byłoby właśnie znakiem, że twoje *ego* nie chce pozbyć się ostatniej swojej troski. Bóg wie, to wystarczy.

Dominikanin, ojciec Ambroise-Marie Carré, którego już cytowałem, przez wiele lat będący kaznodzieją wielkopostnym w katedrze Notre-Dame w Paryżu, opowiada, jak będąc jeszcze młodym bratem zakonnym i kapłanem, miał takie mocne po-

¹⁶⁹ Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 16, 11.

¹⁷⁰ Hjalmar Ekström, *Den fördolda verkstaden. Själavårdande brev* Bokförlaget Artos, list 31. z dn. 12 lutego 1938 r., s. 60–62.

stanowienie, żeby zostać świętym. „Jeśli nie zostanę świętym, to będę zdrajcą”, pisał w swoim dzienniku. Mając dziewięćdziesiąt sześć lat, tak pisał: „Dość zachłanne pragnienie ustąpiło miejsca błogiej nadziei. Świętość czy nie? Pitanie postawione już nie tak samo. Myślę tylko o Bożej czułości”¹⁷¹.

Tak samo pisze również Hjalmar Ekström, że istnieje „święta obojętność”, którą Bóg sprawia w nas w trakcie drogi, „obojętność” na to, czy sami dojdziemy do śmierci mistycznej czy nie¹⁷².

Jeden z przyjaciół po przeczytaniu mojego rękopisu napisał: „Długo czułem, że jestem zachęcany do tego, by przestać stale się kontrolować. Jezus wzywał mnie do pójścia po wodzie i całkowitego zaufania Jemu. Nawet ten mój odruch, żeby się Jego uczepić, też mam zostawić. Jedyne, przy czym mam się zatrzymać, to na Nim mieć utkwione spojrzenie. Krok po kroku wychodząc ponad ten chaos i przepastną głębię mojej nicości. Nie mam oglądać się wstecz, a tylko patrzeć na Niego. Gubiąc Jego wzrok, utonę w tym morzu ciemności, lecz dopóki się w Niego wpatruję, wszystko jest zadziwiająco spokojne. Kiedy jestem już bardzo blisko, to stoję tak niesiony jedynie falami, całkiem spokojny ze wzrokiem w Nim utkwionym, nieruchomy, nawet rąk nie wyciągając. Nigdy nie miałem odwagi stracić kontroli, ale Jego spojrzenie sprawiło, że stało się to możliwe. Jego niezawodna miłość, złączona z moją ufnością, stworzyła świetlisty pomost”.

Miej odwagę pójść po wodzie, ze wzrokiem skupionym na spojrzeniu Jezusa i każdym krokiem niesionym słowami: Jezu, ufam Tobie!

¹⁷¹ A.-M. Carré, *La sainteté*, s. 129.

¹⁷² H. Ekström, *Den fördolda verkstaden*, list 11. z dn. 3 lipca 1932 r., s. 28–29.

Spis treści

WSTĘP — 7

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Miłość — 29

ROZDZIAŁ DRUGI: Radość — 47

ROZDZIAŁ TRZECI: Pokój wewnętrzny — 71

ROZDZIAŁ CZWARTY: Cierpliwość — 91

ROZDZIAŁ PIĄTY: Życzliwość — 111

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Dobroć — 131

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Wierność — 149

ROZDZIAŁ ÓSMY: Pokora i łagodność — 169

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Opanowanie — 191

EPILOG — 209

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Druk i oprawa: DRUKARNIA SKLENIARZ, Kraków
Wydrukowano na LUX CREAM 80 g, vol. 1,6